1847. Nr 3. d. 20 Stycznia. ROK 6.

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

O NAJNOWSZYCH ULEPSZENIACH W ŻEGLUDZE PAROWÉJ i MARYNARCE z dołączeniem krótkiego opisu Machiny cieplikowéj Ericssona. *)

Przed pięciu czy sześciu laty byłem i ja świadkiem odbicia Great Western od brzegów portu Nowego Yorku, udającego się po raz pierwszy w podróż swą za-atlantycką. Wydarzenie to spowodowało powszechne zajęcie. Był to dzień prawdziwie uroczysty. W chwili odejścia okrętu tego, Castle Garden, baterye i latarnie pobliskie od ujścia północnéj i wschodniéj rzeki natłoczone były tysiącami ciekawych i niecierpliwych widzów. Liczne nawy stojące w porcie, zaciągnęły na-

*) Ponieważ u nas nie ma pisma wyłącznie poświęconego naukom specijalnym, przeto z miłą chęcią umieszczamy tę pracę jednego z uczonych Professorów naszych, tém bardziéj, kiedy i na Wiśle żegluga parowa rozpoczętą będzie. (*Przyp. Redakcyi.*)

rodowe swe kolory. Mnóstwo statków żaglowych i czółen pląsając naokoło większych okrętów, ożywiły rozciągłą zatokę i brzegi. W chwili ruszenia z miejsca, wspaniałemu temu okrętowi towarzyszyła cała flotta statków parowych, obciążonych gęstemi massami ludzi, a szybki bieg i zwroty ich przy wesołéj muzyce sprawiały widok uroczy, nazawsze pamiętny.

Odtąd Great Western przypływał i odpływał tak regularnie, jak powracają lunacye księżyca, a odbicie jego od brzegów nikogo już więcéj nie zajmowało, jak odejście zwykłego statku pocztowego z Londynu.

Dnia 20 października wszelako między godziną drugą a trzecią po południu, nadzwyczajne tłumy ludzi, cisnące się przez ulicę Broadway ku bateryom, zapowiadały zbliżenie się zjawiska podobnego temu, jakie dopiero co opisaliśmy. Baterye i latarnie morskie znów napełniały się mnóstwem oczekujących i ciekawych. O naznaczonéj godzinie Great Western roztrącając wody rzeki wschodniéj, objawił niezwykłe wysilenie. Otoczony był gęstemi kłębami dymu i chmurą pary; koła jego łopatkowe potężnie wirowały, tworząc głęboką białą bruzdę za sobą, z któréj narosła piana połowę rzeki zakryła; a z rozpiętych wszystkich jego żagli wnosić było można, iż się do ważnéj i stanowczéj próby przygotował. Mijając baterye powitany był trzema głośnemi i serdecznemi okrzykami: z postawy swéj okazałéj zdawał się niczego żywiéj niepragnąć, jak pola wolnego do harcu, i nie troszczyć się bynajmniéj o przychylność przytomnych, bo tak wygranéj był pewny.

Gdy Great Western już blisko na ćwierć mili oddalił się od Castle-Garden, zjawił się drugi prześliczny okręt żaglowy, nakształt fregaty, posuwający się wspaniale w dół rzeki północnéj, wbrew morza wezbraniu, bez dymu i pary, któraby postęp jego przyćmiła,—bez kół łopatkowych i wyraźnego komina,—poruszany przez niewidzialnego i niemego działacza, bez kawałka płótna żaglowego zaczepionego o gibkie i piękne jego krzyżulce masztowe;—ale postępujący dla tego prędkością tak znaczną, iż każdy z przytomnych mógł go widzieć zdolnym do współubiegania się o palmę zwycięzką z owym pysznym okrętem, głośnym wszędzie i za króla mórz poczytanym.

Taki jest postęp coraz nowszych udoskonaleń i wynalazków. Świeży przybysz był to wojenny statek parowy Stanów Zjednoczonych Prin-

ceton; działaczem poruszającym go—propellator Ericssona. Wkrótce doścignął on Great Western, okrążył go dokoła i drugi raz za sobą go pozostawił zanim oba do mety wróciły. Od téj chwili praktycy już mniéj zarozumiale przemawiali za ulubionémi swémi łopatkowemi kołami,— a propellator, na którego wspomnienie częstokroć ramionami wzruszano, i który przed parą jeszcze laty był przedmiotem uszczypliwych żarcików, niespodziewanie przez wszystkich staje się godnym podziwienia i zachwytu.

Osobista znajomość moja z kapitanem Ericsson i z przyjaciołmi jego nastręczyła mi sposobność poznania okoliczności towarzyszących zawodowi jego technicznemu; zdaje mi się przeto, że nie potrafię użyteczniéj i przyjenniéj zapełnić czas wieczornego naszego posiedzenia, jak opisując pokrótce wynalazek jego, który powszechną na siebie uwagę zwrócił, i opowiadając bieg życia tego męża, którego rozległe i gruntowne znajomości w różnych odnogach nauk stosowanych, ważne i mozolne prace i wynalazki, nacechowane w wysokim stopniu piętnem niezaprzeczenie wielkiéj swéj użyteczności praktycznéj, stawiają w rzędzie najpierwszych mechaników wieku naszego.

Zasadę do propellatora swego naprzód powziął wynalazca, zastanawiając się nad środkami, któremi przyrodzenie uzdolniło mieszkańców wody i powietrza do samowolnego poruszania się. Spostrzegł on, iż wszystkie tego rodzaju uzdolnienia istot żyjących zasadzają się na ukośném działaniu siły, i z początku z innemi praktykami mylne dzielił wyobrażenie, jakoby sposób ten nieuchronną stratę siły poruszającéj za sobą pociągał. Lecz po bliższym rozbiorze rzeczy przekonał się o swym błędzie i o téj prawdzie, że niezrównany mechanik świata, jak zawsze, tak i w tym razie obrał był środek najprostszy dla osiągnienia największego możliwego skutku przez niego zamierzonego. I w rzeczy saméj, pilniéj rozbierając prawa władające ruchem i materyą i stosując je ściśle do organów ruchu istot żyjących, przeświadczył się, iż z owego pochyłego działania siły, żadna zgoła strata wyniknąć nie może.

Po należytém teoretyczném zbadaniu tego przedmiotu, wynalazca niezwłocznie wziął się do wykonania swéj myśli, i w tym celu wprzód maleńki zbudował model, z którego doświadczenie robił na okrągłéj

sadzawce jednéj z łazienek londyńskich. Czółenko to opatrzone było drobniuchną machiną parową, do której para dochodziła rurką z kotła umieszczonego na środku jego, i obie te części składowe umieszczone w niém były na stopę jednę pod poziomem wody i mocno z sobą połączone. Gdy parę z kotła do machiny wpuszczono, ta natychmiast poruszać się zaczęła a z nią i propellator, który czółenko do biegu przymuszał. Teoryę w téj próbie tak trafnie do praktyki przystosowano i wszystkie przeszkody i trudności tak dokładnie naprzód umiano ocenić i im zaradzić, że model ten, trzymający zaledwo dwie stopy na długość, z wielkiém wynalazcy swego zadowoleniem po sadzawce poruszał się z prędkością trzech około mil angielskich na godzinę.

Ericsson ośmielony tém powodzeniem, zbudował następnie statek czterdzieści stóp długi, ośm stóp szeroki, zanurzający się na cztéry stopy pod poziomem wody i opatrzony dwoma propellatorami, z których każdy miał średnicy stóp pięć i cali sześć. Doświadczenie z tym statkiem robione jak najpomyślniéj powiodło się, bo skoro tylko parę do machiny wpuszczono, on z miejsca zaraz ruszył chyżością dziesięciu mil angielskich na godzinę, nie potrzebując najmniejszéj poprawy lub jakiéjbądź zmiany w swém urządzeniu. Ale znaczna ta prędkość statku nie wyłączną była jego zaletą, odznaczył się nadto niepospolitą swą siłą, z największą bowiem łatwością holował szonery ładujące po 140 beczek ciężaru z prędkością siedmiu mil na godzinę; a statek amerykański pocztowy Toronto, zostający pod dowództwem kapitana Griswold trelował miniaturowy nasz statek parowy z morza i Tamizy z prędkością pięciu mil angielskich na godzinę. Doświadczenie to nie mało zainteressowało szyprów na Tamizie, którzy nie pojmując, jakimby on sposobem bez widocznego działacza tak silnie poruszać się mógł pomimo wiatru przeciwnego i wezbrania wody, i przypisując to wpływowowi jakiemu naturalnemu, nadali mu nazwę *djabła latającego*. Lecz inżynierowie londyńscy pominęli milczeniem uderzające to doświadczenie, a członkowie Admiralicyi Wielkiéj Brytanii, mając sobie ten przedmiot przedstawiony, nie zwrócili téż swéj uwagi na niego.

Ericsson przekonany, że wynalazek jego szczególnie ważnym stać się może dla marynarki wojennéj, mniemał, że zarząd Admiralicyi poleci natychmiast wybudowanie statku wojennego wedle nowéj téj za-

sady. Zaprosił zatém członków jego na przejażdżkę wodną. Poniżéj Somerset House zaprzężono mały parопływ do pysznéj i ozłoconéj łodzi Admiralicyi; wsiedli w nią Sir Charles Adam, starszy Lord Admiralicyi, Sir William Symonds nadzorca marynarki angielskiéj, Sir Edward Parry sławny dowódzca wyprawy do bieguna północnego, Kapitan Beaufort Hydrograf i inne osoby znane ze światła swego i ze znajomości sztuki żeglarskiéj. Wynalazca nasz, spodziewając się ścisłego rozpoznania nowego swego sposobu poruszenia statków przez dostojną taką osobę, jaką jest naczelny konstruktor siły morskiéj Wielkiéj Brytanii, przygotował zawczasu staranne rysunki, i rozłożył je na adamaszkiem pokrytym stole we wspaniałém wnętrzu téj łodzi. Lecz jakież było jego zmartwienie, widząc, że ów uczony pan, nieokazywał żadnéj zgoła chęci zajmowania się tym przedmiotem, ale przeciwnie jeszcze, owemi wyrazistemi poruszeniami ramion i skinieniem głowy, zdawał się raczéj chcieć być widzem niż sędzią w téj sprawie. Przerywane jego mistyczne i ucinkowe uwagi do swoich kollegów, wymownie zdradzały tę myśl jego:—że lubo uczucie ludzkości nie dozwala być szanownemu Lordowi powodem do cudzego zmartwienia, wszelako gdyby zechciał, łatwo mógłby był dowieść nicości całego wynalazku i zupełnéj jego nieużyteczności.

Pomimo tego jednak, niepozorny parопływ z kosztownym swym ciężarem hożo postępował z prędkością 10 mil na godzinę, popłynął on pod arkady wspaniałego mostu łączącego Southwark z Londynem, dążąc ku Limehouse i fabryki machin parowych panów Seaward. Tam Lordowie wysiedli, a obejrzawszy ogromne stosy niekształtnych odlewów żelaznych, niewłaściwie zwanych morskiemi parowemi machinami, przeznaczonemi dla jednego z rządowych okrętów, tudzież rzuciwszy okiem na ulubiony swój apparat propellacyjny, to jest na przechwalone koła łopatkowe Morgana, znów wsiedli do łodzi i szczęśliwie powrócili do Somerset House holowani przez pogardzony i za najużyteczniejszy uznany propellator nowego statku parowego.

Żegnając się, Sir Charles Adam, ze spojrzeniem pełném współczucia, serdecznie uścisnął rękę wynalazcy, dziękując za okazane jemu i jego przyjaciołom tak zajmującego, jak mówił, doświadczenia, i wynurzając mocne swoje ubolewanie, że go z tego pewnie powodu wysta-

wił na niemały wydatek i trudy. Lubo wycieczka dnia tego zakończyła się w sposób nieco ubliżający, mniemał jednakowoż Ericsson, że Lordowie Admiralicyi powinni byli pojąć całą ważność jego wynalazku. Lecz jakżeż był zadziwiony, kiedy w kilka dni potém, jeden z przyjaciół jego doręczył mu list pisany przez kapitana Beaufort, zapewne z polecenia Lordów Admiralicyi, w którym tenże wynurza ubolewanie swoje, iż ciż Lordowie z odbytego doświadczenia nowego rodzaju propulsii zupełnie byli niezadowoleni. Przyczyna nieukontentowania tego była rzeczą niepojętą dla wynalazcy: bo prędkość, jaką w przytoczoném doświadczeniu zdołał osiągnąć, daleko większą była od chyżości z którą statki, opatrzone kołami łopatkowemi i na tak małą skalę zbudowane, dotychczas postępować mogły.

Przypadek niezadługo rzecz tę wyjaśnił, tłumacząc oraz mistyczne słowa Sir Williama Symonds, o których już wyżéj wspomnieliśmy przy opisie owéj wycieczki po Tamizie. Gdy bowiem na pewnym objeździe w obecności jednego z przyjaciół Ericssona wszczęła się rozmowa o tym przedmiocie, odezwał się Sir William w sposób równie dowcipny jak szlachetny: „że, zdaniem jego, propellator posiada wprawdzie zdolność poruszania statków, ale przystósowanie jego do praktyki zupełnie będzie nieużyteczne, ponieważ będąc umieszczonym w tylnéj części okrętu, nie dozwoli nim kierować."—Niejednemu zaiste ze znawców dziwném zdawać się będzie, zkąd uczony ten marynarz wniosek taki mógł wyprowadzić; lecz przytomni na objeździe nie wchodząc w powody tego twierdzenia, jednomyślnie na nie zgodzili się i wielce uradowali się tą myślą, iż ktoś mógł zamierzyć sobie chęć kierowania okrętem, kiedy w miejscu zwykłém, przeznaczoném dla steru a nie gdzieindziéj, umieścił apparat dla siły poruszającéj go.

Lecz Lordów Admiralicyi łatwo uniewinnić można, że wynalazek ten nie mógł ich zainteressować: bo wszyscy inżynierowie Wielkiéj Brytanii stali się jego przeciwnikami, gdyż wedle ich przekonania w mowie będący statek, na niedorzecznéj zbudowany był zasadzie i tyle przedstawiał uchybień praktycznych, iż nigdy spodziewać się nie można było, aby kiedykolwiek do zamierzonych doprowadził wypadków. Plan całego wewnętrznego urządzenia jego oddano pod roztrząśnienie

najznakomitszych inżynierów w tym kraju, i po pismach naukowych szeroko nad nim rozwodzono się; a jednakowoż nikt, prócz samego wynalazcy, nie znalazł się, którzyby odważył się był przeczyć izbie jak są fałszywe jéj dowodzenia, wykazujące konieczność znacznéj straty siły poruszającéj, jaką nowy sposób poruszania statków w porównaniu z dawnéj daty kołami łopatkowemi za sobą pociąga.

Lubo wynalazcy naszemu na przeszkodzie stał tak przeważny rozwój naukowy uczonych angielskich, przecięż mjał zadowolenie spotkać się z choć jednym obywatelem Nowego Świata, który rozumowanie i myśli jego pojął i ważność ich umiał ocenić. Chcę tu mówić o osobie bardzo mi dobrze znanéj, a szczególniéj tym, którzy uprzejmą gościnność jego za granicą poznali, to jest, o panu Francis B. Ogden urodzonym w New Jersey, który przez długi szereg lat piastując urząd konsula Stanów Zjednoczonych w Liverpool, zjednał był wówczas najwyższy szacunek dla imienia i charakteru Amerykanina. Nie był on wprawdzie inżynierem z zatrudnień swoich, ale znany był z obszernych i gruntownych wiadomości w mechanice. Panu Ogden między innémi winniśmy przystósowanie tak ważnéj zasady powiększenia siły pary korzystając z jéj rozszerzalności; on też pierwszą podał myśl użycia korb zgiętych pod kątem prostym do morskich machin parowych. Doświadczenie jego praktyczne i wieloletne badania i zastanawianie się nad ważnym tym przedmiotem,—(jemu bowiem pierwszemu powiodło się zwalczyć prądy rzek Ohio i Mississippi siłą pary i przepłynąć ocean tymże wyłącznie działaczem,)—zdolnym go uczyniły, za jednym rzutem oka pojąć i zgłębić słuszność dowodzeń naszego wynalazcy. I nie tylko ograniczał się na oświadczeniach swéj przychylności, ale owszem czynnie dopomagał Ericssonowi do wystawienia pierwszego swego statku, o którym już wyżéj wspomnieliśmy. Temu téż to statkowi w dowód szacunku dla przyjaciela swego zaatlantyckiego, nadał był wynalazca nazwę Francis B. Ogden.

Wkrótce też i inne pomyślne okoliczności przyczyniły się do złagodzenia zmartwienia, jakiego doznał Ericsson z powodu odrzucenia jego propellatora przez Lordów Admiralicyi Wielkiéj Brytanii. W tymże bowiem czasie bawił w Londynie jeden z oficerów marynarki Stanów Zjednoczonych, który dowiedziawszy się o tym wynalazku, pe-

wnego razu towarzyszył mu w jednéj z przejażdżek swych po Tamizie. Był to właśnie kapitan Robert F. Stockton, któremu należy się chwała przystosowania propellatora Ericssona do wojennych okrętów. Za pierwszém obejrzeniem wynalazku spostrzegł on całą ważność jego i przewidział, iż użycie jego, kiedyś zupełne przeistoczenie morskiéj taktyki wojennéj za sobą pociągnąć może. Ci, którzy nie znają charakteru kapitana Stockton, bystrego jego pojęcia, trafnego sądu, a nadewszystko owéj wiary w samym sobie i sprężystości w doprowadzeniu zamiarów swoich do skutku, zdziwią się pewnie, słysząc, że tenże po odbytéj pewnéj przejażdżce z Ericssonem od mostu Londyńskiego do Greenwich, zaraz zamówił był u niego wybudowanie dwóch podobnych statków dla rządu Stanów Zjednoczonych, opatrzonych takiemiż zupełnie machinami parowemi i propellatorami jakie znajdowały się na planie odrzuconym przez inżynierów angielskich. „Nie troszczę się o to, rzekł kapitan Stockton, co wasi uczeni o tym wynalazku powiedzieli, dosyć na tém, że to co dzisiejszego dnia widziałem pod każdym względem mnie zadowalnia.” Winniśmy tu wspomnieć, że postępowanie kapitana Stockton w tym interessie, i starania jego w zamiarze przyswojenia wynalazku tego naszemu krajowi, we wszystkiém zgadzają się z myślą i duchem dopiéro co wspomnionego jego wyrzeczenia.

Na objedzie danym z téj okoliczności w Greenwich, w wyrazach pełnych nadziei, uczynił był kapitan Stockton różne obietnice i przepowiednie, tyczące się nowego tego wynalazku, i rzecz dziwna, wszystkie też co do słowa ziściły się. Do wynalazcy odezwał się w tych wyrazach szczeréj życzliwości: „Imie twoje współubiegać się będzie o palmę zwycięzką na Delawarze, skoro tylko propellatora twego tam mieć będziemy.” I czyliż Princeton z warsztatu swego nie był spuszczony do Delawaru? czyliż już teraz szwadron statków parowych wedle budowy Ericssońskiéj zaledwo całéj olbrzymiéj owéj massy towarów nie przewozi, jakie Philadelphia i Baltimore sobie przesyłają? i wreście, czyliż codziennie nie widzimy żelaznych statków parowych kapitana Stockton, krążących po Delawarze i przewożących bogactwa kruszcowe Pensylwanii do wschodnich Anglii okręgów?

Lecz kapitan Stockton nie poprzestał na zamówieniu tylko dwóch tych statków żelaznych; współcześnie przełożył on ten przedmiot rządowi Stanów Zjednoczonych i na własny koszt kazał sporządzić liczne rysunki i modele wynalazku tego, dla tém dokładniejszego wyjaśnienia i okazania przydatności do okrętów wojennych. Tak wielkie zaś pokładał zaufanie w ważności tego wynalazku i z taką usilnością pragnął jego urzeczywistnienia, że śmiało zapewnił Ericssonowi, iż rząd Stanów Zjednoczonych niechybnie poleci zrobić doświadczenie z propellatorem na wielką skalę; a Ericson tyle też zaufał wytrwałości i sprężystemu wzięciu się kapitana Stockton, służącemu za rękojmię, iż prędzéj lub późniéj obietnicy swéj dotrzyma, że płatne swoje zatrudnienia w Anglii porzucił i do Stanów Zjednoczonych przesiedlił się. Okoliczności blisko o lat dwa spóźniły wykonanie przedsięwziętego zamiaru. Ze zmianą dopiero administracyi federacyjnéj zdołał kapitan Stockton pozyskać przychylne posłuchanie u rządu, i pod opieką to obecnego zarządu doświadczenie z Princetonem mogło być wykonane szczęśliwie.

Winniśmy tu nadmienić, że propellator tak skutecznie przystosowany do Princetona, w niczém nie różni się od tego, którym statek Francis B. Ogdon był opatrzony, i to nie tylko ze względu tożsamości zasady działania, ale nawet co do najdrobniejszych szczegółów składu jego i budowy. Takim też samym propellatorem opatrzony został w r. 1839 okręt wojenny Królowa Wielkiéj Brytanii (Britisch Queen), pod kierunkiem kapitana Ericsson. Propellator ów, był zrobionym w zakładzie fabrycznym Phoenix Foundry w Nowym Yorku.

Okoliczności pod wpływem których wynalazek ten był zrobiony i udoskonalony, wytrwałość z jaką Ericsson nim zajmował się pomimo wzgardy i doznanych zmartwień, tudzież niespodziewane powodzenie jakiego doczekał się nie w innym ale w pierwotnym swoim kształcie, dowodzą, że nie był wypadkiem trafu szczęśliwego, lecz płodem cierpliwych i umiejętnych badań i wyrachowań. Nie był to wynalazek znaleziony, ale wypracowany; o przyszłem powodzeniu jego sam twórca wprzód był przekonany, zanim odważył się poddać go pod próbę doświadczenia. *(D. c. n.)*

BEZ PRZESĄDU,

SZKIC SPOŁCZESNY.

(Dalszy ciąg.)

II.

Jestem niewiastą, lecz umiem
Pojąć duch męża—myśl wielką rozumiem.

Pani z Jeziora, Walter-Skotta,
przekł. *Odyńca*.

Helena kształciła się wyłącznie pod okiem matki, najgodniejszéj kobiety w świecie, łagodnéj, czułéj aż do drażliwości, i od śmierci męża, którego bardzo kochała, ciągle cierpiącéj. Zostawszy wdową opuściła pani Zbisławska Załęcz, gdzie jéj wszystko bolesną przypominało stratę, i zamieszkała w Warszawie, łożąc wszelkie starania wzorowéj matki, ażeby Henrykowi i Helenie najlepsze dać wychowanie. Gdy zaś córka już dorastać poczęła, oddała syna pod dozór męża znakomitéj nauki i szlachetności, i udała się na stałe mieszkanie do Skalna, które w skutek rozporządzeń nieboszczyka Zbisławskiego, Helenie na dziedzictwo przeznaczoném było, a Załęcz został własnością Henryka. Wówczas to hrabina Zbisławska potrzebująca towarzyszki dla córki a nawet i dla siebie saméj, poznała panią Łódkowską, ukochała ją w jednéj chwili i uprowadziła z sobą w swoje wiejskie ustronie.

Pani Łódkowska należała do najkształtniejszych kobiet, tak pod względem serca jako i umysłu. Drogę młodego jeszcze życia, bo wtedy dopiéro lat trzydzieści kilka liczyła—gorzkiemi przebywała łzami,

smutne okoliczności oddaliły od niéj męża, z którym ją niewyrachowanie światowo, lecz szczerze przywiązanie złączyło.—We dwa lata po jéj przybyciu do Skalna, umarła hrabina Zbisławska, i młoda Helena—podwójna sierota—drugą matkę w pani Łódkowskiéj znalazła, która z całą troskliwością kobiety wyższego sposobu myślenia czuwała nad młodym umysłem i sercem, skłonném do przejmowania się wszystkiém co jest szlachetne i piękne. Czytywanie wyborowych książek uwieńczyło starania pani Łódkowskiéj, bo Helena wygórowało pojęciami i wyobrażeniami nad wszystkie rówienniczki swoje i stała się wzorem godnym do naśladowania. Można jéj było zarzucić duszę łatwą do *egzaltacyi*, ale ta *egzaltacija* była tak szlachetną, wszystkie dążenia jéj tchnęły takiém zamiłowaniem ludzkości, że te wybujałe marzenia raczéj uwielbiać a nie potępiać należało.

Okolica Skalna mało towarzyskiego mająca życia, nie wiele przedstawiała rozrywek dla młodéj dziewczyny, ale ich téż Helena nie pragnęła; i kiedy parę razy do roku, czy to na wiejskiéj uroczystości dożynków u którego z sąsiednich obywateli, lub téż w domu jenerała M., który był szwagrem nieboszczyka Zbisławskiego a zarazem opiekunem Henryka i Heleny, trochę potańczyć mogła, świetniejszych i częstszych zabaw nie pragnęła. Jednakże z czasem i tych skromnych rozrywek ubyło, bo gdy córki jenerałowéj dorosły, przeniosła się matka z niemi do Warszawy, niezapraszając z sobą pupilki męża, któréj uroda przyćmić mogła pospolite wdzięki Emmy i Idalii.

Tymczasem gdy Helena tak chlubnie odpowiedziała staraniom zgasłéj przedwcześnie matki i pani Łódkowskiój, Henryk skończył szkoły, zwiedził uniwersytet, podróżował przez lat kilka, i na dosyć zwyczajnego wykształcił się człowieka: miał dobre serce, pojmował niejako nowsze wyobrażenia, ale do niczego wyższego nie zmierzał. Pragnął przez ożenienie się majątek swój powiększyć, i zupełnie był zadowolonym z siebie i z świata, gdy bogata a nadto jeszcze i ładna Laura żoną jego została. Helenę kochał i cenił, miała nawet pewną nad nim przewagę, i bardzo jéj był wdzięcznym, gdy po jego ślubie, na który ją jenerałowa przywiozła, towarzyszyła Laurze do Załęcza. Co się dotycze Heleny, byłaby chętniéj do Skalna powróciła, ale przy-

wiązanie do brata nakazywało wypełnić życzenie jego, nadto obiecywała sobie wpłynąć na Laurę, czego wszystkie jéj listy do pani Łódkowskiéj dowodziły. Ażeby ją lepiéj dać poznać, przytoczymy ustęp z listu napisanego tegoż wieczora:

„Nie żałuję bynajmniéj mojéj obecności w Załęczu: Laura jest to dziecko rozpieszczone a przewrotném wychowaniem zepsute, wychowaniem, które w nią wszystkie przesądy i wady jéj *kasty* wpoiło. Kapryśna, pełna wymagań, nudząca się ciągle, drażliwa i skora do rozgniewania się, ale z tém wszystkiém dająca sobą powodować, i co najwięcéj znaczy, mająca tło serca dobre, — bo widziałam dzisiaj łzy w jéj oku, wyciśnione rozpaczą biednéj chłopki, któréj córka umarła, gdy przed chwilą dopiéro twierdziła, że wieśniacy są istotami *bez czucia*, *bez myśli*, *bez duszy!*— Okropne twierdzenie! ale czyliż nie wiele, nie bardzo wiele osób tak sądzi?— Powoli nawyka Laura i do mówienia po polsku, przychodzi jéj to wprawdzie z trudnością, ale wszelako stosuje się do uwag moich.

Zapytujesz mnie ukochana pani, czy przecież nakoniec kogo nie poznałam, z kimbym przyszłość moję chętnie podzielić chciała?.... Niestety! nie, i nie!.... W Warszawie kręciło się wprawdzie dwóch paniczów około mnie, a raczéj może około mojego posagu: obydwaj dosyć ładni—ten przymiot kładę dla nich na pierwszém miejscu, bo obydwaj wysoce powierzchowność swoję cenią;—obydwaj są tyle ukształceni, że mają pełno pięknych *frazesów* w ustach i używają w najzwyczajniejszéj nawet mowie wyrazów filozoficznego języka. Obydwaj są dziedzicami dosyć rozległych włości—co ich bardzo zalecało poczciwemu, ale zbyt materijalnemu jenerałowi,—a jednakże, jednakże, wychowanka twoja, najdroższa pani, pozostała obojętną, zimną jak głaz, na te wszystkie świetne przymioty!....

Może serce moje nie jest stworzoném do miłości, może nie mam poznać najwyższego podobno uroku na ziemi: kochać i być kochaną!.. Ale zanimbym rękę moję bez miłości oddać miała, to wolę raczéj zostać starą panną,—a wszakżeż mi już nie wiele do tego brakuje: kończę rok dwudziesty czwarty!—wolę zostać starą panną i pokazać, że i w tym stanie można być użyteczną a zatém i szczęśliwą! Bo czém-

żeż jest szczęście, jeżeli nie zadowoleniem wewnętrznėm z naszych dziennych czynności, kiedy możemy spokojnėm okiem spozierać w około siebie—nie widzićć łez i niedoli!

O, miałam ci ja także sny złote, kwieciste! marzę wprawdzie niekiedy i dzisiaj jeszcze—bo jakżeżby przed tobą, moja ukochana pani mieć coś tajnego!—Ale nie są to już owe urocze marzenia: bledną one coraz więcéj, zmroziło je tchnienie świata i w zaćmionéj niemiłą rzeczywistością oddali, błyśnie mi tylko chwilami jeszcze jaki luby obraz snów dziewczęcia!....

Było to w późnéj jesieni– pamiętam jakby wczoraj—kiedym po raz piérwszy *Dziewicę z Jeziora* czytała,—i z tego powodu wieczory jesienne: owo niebo, po którém szare, wiatrem pędzone przesuwają się chmury, gdzie z pośród nich niekiedy tylko księżyc niepewne roztoczy światło—niewysłowny dla mnie zachowało urok. Wówczas to marzyłam o kimś podobnym do Malkolma, o rycerskim młodzianie pełnym odwagi i szlachetnego zapału, w którymby żyły chęci:

.........czynów rycerskich
I miłość cnoty i prawdy gorliwość.... *)
I gniew na przemoc i niesprawiedliwość.

Albo téż o jakim Rodryku, który:

Łaską pogardza a z prośb się urąga,
I póki żyje, nie będzie z swym klanem
Za żadnym ziemskim służebniczył panem! **)

I pieśni minstrelów dźwięczyły mi w sercu i głowie.—Ale późniéj... późniéj... o, jakżeżbym była chciała młodość moję w samotnéj przepędzić wieży, byle tylko mieć takiego kochanka jak Konrad!—A chociażby nie tak wielkiego jak był tamten, to przynajmniéj człowieka niepospolitego. Lecz miałamże go znaleźć w panu Teodorze, który tak samo mówi *mój człowiek*, jak gdyby mówił *mój wyżeł* i *moja kasztanka?*—Albo w panu Maksymilijanie, który przez godzinę o doskonałości paryskich rękawiczek rozprawia, który ich cały tuzin przerzuci zanim sobie jednę parę wybierze, który wiecznie zasłania się powi-

*) Dziewica z Jeziora, Walter-Skotta, przekł. Odyńca.
**) Dziewica z Jeziora.

nowactwem z książętami i rodzinami hrabiowskiemi? — A nakoniec, mógłże baron Russałkowski uosobić obraz snów moich? Modniś francuszczyzną przesiąkły, *ozdóbka*—czynię różnicę pomiędzy *ozdobą* a *ozdóbką*—ozdóbka salonów, który przejeżdżając wiedeńskim koczykiem przez ulice Warszawy, z cygarem w ustach, większą nadyma się powagą, jak niegdyś który konsul rzymski, wracający po zwycięzkiéj wyprawie w mury miasta, któremu pokój i swobody zapewnił! —

Ale dosyć tego! wyobraźnia moja rozkołysała się zbytecznie.... Moja kochana pani pogroziłabyś mi może, gdybym czytaniu tego listu obecną była, lecz w sercu i myśli przyznasz mi zupełną słuszność!..."

Helena dodała następnie prośbę Laury, ażeby pani Łódkowska do Załęcza przybyła,—a potém poszła do pokoju Pawlickiéj.

— Cóż robi ta biedna kobieta?—zapytała zcicha.

— Napłakawszy się, dużo mi o swoich dzieciach gadała, teraz zasnęła nieboga.

— Będziemy się starały, aby ulżyć jéj nieszczęściu i sieroctwu. Pamiętaj, że mi przez to najwyższą wyświadczysz przyjemność.

III.

Das Edle zu erkennen ist Geheimniss.

Goethe.

Nazajutrz po wczesnym objedzie pojechała Laura z Heleną w towarzystwie majora do Czarleja. Przejeżdżając przez porządnie zabudowaną włość kasztelanowéj, widząc przed domami siedzące w czystych ubiorach rodziny chłopskie, nadzwyczajne zadowolenie zabłysło w pięknych oczach Heleny. A wyraz znudzenia znikł z ładnego lica Laury, skoro na obszerny dziedzinie wjechali i z po-za kasztanów obszerny, dawny, pięknéj architektury pałac się ukazał.

— Czy jest pan Garwiński w domu?—zapytał Rusłocki nadbiegającego lokaja, gdy się powóz przed pałacem zatrzymał.

— Jest panie.

— Zaraz powrócę z komissarzem, niechaj panie chwilkę będą cierpliwe—wymówił major wysadziwszy je z pojazdu i pobiegł do niewielkiéj ale ładnéj oficyny, z zielonemi zazdrostkami u okien. Po chwili wrócił z kluczem od galeryi.

— Komissarz zagrał się w wista z proboszczem i jest w zupełnie znegliżowanym ubiorze, więc tymczasem ja będę paniom służył za *cicerone*.

Weszli po szerokich, kamiennych wschodach, i major otworzył drzwi od galeryi obrazów, zajmującéj lewe skrzydło pałacu.

Laura z śliczną lornetką od jednego do drugiego obrazu przebiegać zaczęła, i mniéj-więcéj nietrafne a nawet dziwaczne ogłaszała sądy. Helena długą chwilę zabawiła przed piękną kopiją *la notte del Coreggio*,—a major, znużony upałem i kurzem, przeprosiwszy panie, że je na chwilę samo zostawia, pobiegł do komissarza ochłodzić się szklanką limonady, któréj widok przed chwilą pragnienie jego powiększył.

Gdy Helena galeriją przeszła, dostrzegła w rogu przeciwnéj od głównego wnijścia stronie małe, wązkie, nieco odemknięte drzwiczki, i przypuszczając że może jeszcze jakie skarby sztuki zobaczy, otworzyła je zupełnie i weszła do niewielkiego pokoju. Kilka pięknych obrazów zawieszonych po ścianach zwróciło jéj uwagę, a więcéj jeszcze dopiéro co rozpoczęta praca, umieszczona na stalugach, przedstawiająca w rzuconych świeżo zarysach smętarz w Załęczu, gromadkę wieśniaków, grób otwarty, trumnę.... jedném słowem, Helena poznała wczorajsze zdarzenie przy pogrzebie córki Jakóbowéj, gdzie sama jedną z głównych postaci była!—Zdziwiona spojrzała w około siebie: bliżéj drzwi stała szafka z książkami, pod oknem stolik do pisania—na nim leżały w jednym wielkim tomie poetyczne utwory Szyllera, najświeższe dzieło Kineta i *Pieśni* W. P.

Któż tutaj przebywa? Czyjeż to jest mieszkanie?..... Helena zamarzyła i nieobecny właściciel tych wszystkich przedmiotów, dziwnym urokiem tajemniczości osłoniony, zajął jéj młodą wyobraźnię. Machinalnie pochyliła się nad stolikiem i oczy jéj spoczęły na jednym z piękniejszych ustępów wieszcza z pod Karpat, gdy posłyszała nagły sze-

lest osoby wchodzącéj z drzwi pobocznych —i ujrzała przed sobą młodego, wysokiego mężczyznę. Ubierała go czarna czamarka, nie miał chustki na szyi tylko wywinięty kołnierz od koszuli. Twarz ściągłą cechował nadzwyczaj szlachetny wyraz, zdobiły ją siwe, pełne życia oczy, ciemno-płowy wąs i zarost; gęste włosy wysokie odsłaniały czoło, na którém nieprzóżnujące myśli wyraźne pozostawiły ślady.

— Przepraszam—wymówiła z lekkim pomięszaniem Helena—żem weszła, jak się domyślam, do pracowni pańskiéj......

— Uprzedzono mnie o obecności pań i przybiegłem ofiarować moje usługi—skłoniwszy się, wyrzekł nieznajomy.

— ...Zwiedzając galeriją, zobaczyłam drzwi nieco uchylone... ciekawość mnie powiodła... a potém z zajęciem poczęłam przeglądać *Pieśni* W. P.

— Czyż pani jeszcze znanemi nie były?

— Owszem, powitałam je jako drogiego znajomego.... Ale bratowa moja bawi w galeryi, może pan raczysz obeznać nieświadome z celniejszemi obrazami?

— Z wdzięcznością wypełnię ten miły dla mnie rozkaz—odrzekł uprzejmie a na wymowną twarz jego wystąpił wyraz szczerego zadowolenia.

— *O mon Dieu, ou restiez vous donc*?—zawołała Laura, niemogąc się przezwyciężyć, ażeby w obec młodego, bardzo przyzwoitéj powierzchowności mężczyzny, po polsku przemówić miała, i podniosła się z wolterowskiego krzesła, na którém wypoczywała.

— *Pardon*, *monsieur*, *mais*...—i nie czekając odpowiedzi Heleny poprosiła nieznajomego, ażeby jéj wytłumaczył znaczenie obrazu, który szczególniéj uwagę jéj zwrócił.

Zapytany zadowolił jéj ciekawość, wyrażając się bardzo dobrą francuszczyzną, co go hrabinie tém więcéj zalecało i do prowadzenia dalszéj rozmowy zachęciło.

— Lauro, jakżeż ci się ten obraz Vogla podobał?—zapytała Helena, chcąc przerwać francuską gadaninę bratowéj, i wskazała jéj scenę z życia jednego z najznakomiszych ludzi, gdy jako uwolniony jeniec zwróconą sobie szpadę odbiera.

— *Mais, c'est fort beau.*

— Ten pan będzie sądził, że po polsku nie umiesz!— wymówiła Helena z uśmiechem.

— Rzeczywiście, że pani tak pięknie mówisz po francusku, iż mniemałem że z Francuską rozmawiam – wyrzekł nieznajomy.

Laura się zarumieniła, ale trudno było odgadnąć czy z zadowolenia czyli z innego więcéj pochwalnego uczucia—a Helena nadając inny zwrot rozmowie, zapytała:

— Czy pani kasztelanowa jest spodziewaną w Czarleju?

— Dopiero za dwa miesiące.

— Pan już dawno tu bawisz?—i spojrzenie Laury zdradzało chęć dowiedzenia się, kimby był ten z którym mówiła.

— Od trzech dni.

— I długo pan zabawisz?

— Może przez całe lato.

— Wolnoż się zapytać kogo mamy przyjemność poznać?

— Jestem Stanisław Zbrożek.

„Zbrożek! zapewne Litwin, kuzyn kasztelanowéj, może jaki hrabia, mówi dobrze po francusku, dorzeczny, będzie przecież z niego jakieś towarzystwo!"— to były myśli, które w jednêm mgnieniu oka głowę hrabiny przebiegły, obracając się więc z uprzejmością i niezwyczajnym sobie wdziękiem ku niemu, wyrzekła:

— Skoro pan całe lato zamierzasz tu przepędzić, zechciéj być na sąsiadów Crarleja łaskawym i odwiédź nas w Załęczu.

— Za szczęście poczytam korzystać z tak łaskawego wezwania.

— Zapewne pan jesteś kuzynem pani kasztelanowéj?

— Bynajmniéj!—odparł Zbrożek i dziwnie się uśmiechnął.

Helena zaczęła z nim mówić o malarstwie, prosiła go o niektóre objaśnienia, przeszli raz jeszcze całą galeriją, a następnie zapytała:

— Wszakżeż piękna i liczna biblioteka znajduje się także w Czarleju?

— Jeźli panie zezwolą to zaprowadzę....

— Bardzo prosimy.

Przejdziemy przez moję pracownią.

Przestąpiwszy próg pokoju, zatrzymała się Helena przed obrazami, które raz już jéj uwagę zwróciły. Było tam kilka pięknych krajobrażów, kilka scen z życia spółczesnego, na które Helena ze łzą w oku patrzała, i obraz wieśniaczki lat średnich, po mistrzowsku wykonany. Helena domyśliła się, że twórcę tych malowideł widzi przed sobą, i okazawszy swoje uwielbienie zapytała, ktoby była owa wieśniaczka?

— To jest matka moja!—dobitnie wymówił Stanisław—zmarła przed pieciu latami.

Laura zarumieniła się nagle i przerażona nieco w tył się cofnęła. Helena z uczuciem wyrzekła:

— Matka pana!—i miłe jéj rysy uroczym zajaśniały wyrazem.—Chwała synowi, który czci rodziców swoich! musiałeś pan bardzo kochać matkę: obraz jéj znajduję doskonale wykończonym.

— Twierdzili wszyscy, żem ją trafił.

— A ojciec pański, czy żyje jeszcze?

— Odumarł mnie, gdym jeszcze małym był chłopczykiem.

— Ach to tak samo, jak mnie! i ja jestem sierotą: straciłam ojca, będąc jeszcze dzieckiem, a matka moja umarła przed ośmiu latami....

— Słyszałem nieraz z ust mojego ojca pochwały dziedziców Załęcza. Byłem na pogrzebie ojca pani, i obraz ten zachował się na zawsze w pamięci mojéj.—Było to wieczorem, kościół w Załęczu kirem wybity, licznėm jaśniał światłem, czarna trumna stała na wzniesionym katafalku.... Przecisnąłem się wśród tłumu przepełnionego ludźmi kościoła.... przy katafalku—pamiętam jak gdyby wczoraj—klęczała w żałobnych sukniach, piękna, blada pani...

— To była moja matka!—zawołała Helena, składając dłonie.

— Oczy jéj były suche, ale cierpienia w rysach wyryte, wycisnęły mi łzy żalu.... Przy niéj stała maleńka dziewczynka—płaczący aniołek.

Helena oczy ręką zasłoniła.

— Widzisz pani, jak wszystko dobrze pamiętam. A wczoraj—dodał stłumionym głosem—jak gdyby na odświeżenie smutnego wrażenia z wspomnień chłopczyka, byłem znowu w tém samém miejscu świadkiem rozdzierającego żalu biednéj matki i.....

Nadejście Rusłockiego, proboszcza i komissarza, przerwało dalszą o tym przedmiocie rozmowę.

— A co?—zawołał major—czy paniom nie przysłałem godnego zastępcę?

— Bardzośmy wdzięczne panu Żbrożkowi—odrzekła Helena. Laura przybrała szczególny wyraz niechęci—po chwili udali się wszyscy do przyległéj biblioteki.

Helenę zdziwiło bogactwo pięknego zbioru dzieł znakomitych, tak dawnych jako i najnowszych, i korzystając z grzeczności Stanisława zabrała te z sobą, których jeszcze nie znała i których jéj przeczytanie zalecił.

W czasie rozmowy o obecnym stanie piśmiennictwa krajowego, miała sposobność poznać zdrowy sąd w téj mierze proboszcza, i zapatrywanie się jego zupełnie z wyższego stanowiska—i szczerze się ucieszyła, że w sąsiedztwie Załęcza tak światłych spotkała ludzi.

— Lauro!—poszepnęła jéj po chwili nieznacznie, spostrzegając kwaśną minę hrabiny—cóż robi ten grymasik na twojéj ładnéj buzi? Czy uważałaś duszko, jak ten ksiądz jest dorzeczny? A tego pana Zbrożka znajduję bardzo ukształconym.

Hrabina ulegając wpływowi, jaki wywierała Helena, otrząsła się nieco z niemiłych wrażeń i usiłowała stłumić widoczną niechęć, ale po krótkiéj chwili oświadczyła, że już czas będzie do domu powracać.

Przy pożegnaniu powtórzyła Helena prośbę bratowéj—wyręczając ją niby—ażeby pan Zbrożek raczył pokrótce być w Załęczu, zaprosiła zarazem i proboszcza.

Pojazd ruszył z miejsca, Helena raz jeszcze wdzięcznie skłoniła głową.

— Cóż to za *figura* ten Zbrożek? kwaśno zapytała Laura, gdy z Czarleja wyjeżdżali—i dla czegóż nam pan major nic o nim nie mówił?

— Nie wiedziałem, że przybył do Czarleja. Jest on wychowańcem kasztelanowéj, bo od dzieciństwa odznaczał się wielkiemi zdolnościami. Oddała go do szkół, a gdy w nim niepospolity talent do malarstwa dostrzeżono, wysłała go następnie za granicę, gdzie kilka

lat zostawał. Powrócił potém na czas krótki, ażeby matkę zobaczył, która ciągle była chorą, a późniéj wyprawiła go kasztelanowa znowu do Rzymu, ażeby się do reszty podług znakomitych wzorów w swojéj pięknéj sztuce wykształcił.

— To wszystko jest bardzo dobre, ale jakiż on śmiały, przyczepił się do nas, jak gdyby tam!....

— Bo czuje swoję wartość—pochwyciła Helena—a to uczucie wywyższa człowieka nad wszystkie czcze przesądy urodzenia i majątku.

— Ale proszę cię, tak poufale z nami rozmawiał i przyjął moje zaproszenie!

— Pocóżeś go zaprosiła?

— O bo.... bo zdawało mi się *que c'est quelque chose de comme il faut, et....*

— Nie umiałaś tego po polsku powiedzieć, co mnie bardzo cieszy, bo właśnie tego rodzaju gorszące zdania i przywidzenia, jakie niestety w każdém słowie twojém odbrzmiewają, najwcześniéj u nas zginąć powinny, niechże przeto i mowy naszéj nie kalają. Zastanów się moja dobra, kochana Lauro, nad własném szkodliwém uprzedzeniem: pan Zbrożek ci się podobał, oceniłaś ukształcenie jego umysłowe, ale dowiedziawszy się, że jest synem chłopa, znikł ów urok, który go otaczał, kiedyś mniemała, że jest szlachcicem. Niecny sposób myślenia powinien dziś jedynie ludzi różnić, a gdzie zgodność prawych uczuć panuje niechaj bliźni w bliźnim brata swojego widzi.

— Mnie tylko markotno, żem go do Załęcza zaprosiła.

— Wszakżeż artyści i do najwyższych bywają przypuszczani towarzystw!—przemówił major, godząc spaczone uwidzenia hrabiny z prawemi pojęciami Heleny—poeci, ludzie uczeni, malarze, muzycy, bez względu na ich pochodzenie, mają przystęp i na królewskie pokoje. Pomnij pani, że obecność tak ukształconego człowieka, jak Stanisław Zbrożek, przyjemnie ożywi pobyt na wsi.

Laura się zamyśliła a potém wyrzekła:

— To prawda.... ale.... z resztą, niechże bywa, bo bawiąc w domu kasztelanowéj, przypuszczonym jest zapewne i do jéj towarzystwa?

— Kasztelanowa bardzo go ceni i lubi....

— A księstwo?

— Zeszłego lata bawił u nich przez parę miesięcy. Stanisław Zbrożek bywa wszędzie mile widzianym.

Gdy do Załęcza powrócili, powitał Henryk żonę miłą wiadomością, że jéj ciotka, pani marszałkowa Kobusowicz z okolic Kijowa, najdaléj za miesiąc w odwiedziny do nich przybędzie.

IV.

Kann blos Vergangenes dein Gemüt ergötzen,
Nicht frische warme That?
Was blickst du rückwärts nach den alten Götzen?

A. P.

Już oddawna zajechała przed pałac błyszcząca z pięknym zaprzęgiem kareta hrabiostwa Zbisławskich, a jeszcze pani Laura stała przed zwierciadłem, wahając się w wyborze tureckiego szala lub różowéj aksamitnéj *wizytki*. Przy oknie siedziała Helena w białéj leciuchnéj, fałdzistéj sukience, w kapeluszu nadzwyczaj zręcznéj roboty z ryżowéj słomy i białego włosia z cudnie udanemi bławatkami, i w pięknéj mantylli z szafirowéj mory, oszytéj suto białą frędzlą—czekając na przystrojenie się bratowéj, przerzucała *Dwa światy*, odczytując głośno piękniejsze ustępy téj wielce zajmującéj powieści.

Nakoniec przeważyła kosztowność tkaniny tureckiéj eleganciją paryskiéj modniarki, hrabina okryła się szalem, włożyła biały krepowy kapelusz haftowany atłaskiem i ozdobiony pięknym jak śnieżny puszek piórem,—poczém całe towarzystwo Załęcza ruszyło do Stromczyna, rezydencyi pani hrabiny Siedlickiéj.

Przejechali wśród żyznych niw Załęcza, minęli piękny las dębowy, nakoniec ujrzeli Stromczyn: walące się chałupy i wspaniały pałac angielskim otoczony ogrodem.

Pojazd zajechał przed ganek wsparty na czterech kamiennych filarach, służba ugalonowana wybiegła i otworzyła podwoje do bawialnych pokoi.

Goście zatrzymali się w salonie, którego ściany wielkie obrazy rodzinne zdobiły; ciężkie mahoniowe meble adamaszkiem pokryte, świadczyły, że dawnym są zabytkiem.

Po długiéj chwili ukazała się pani domu, kobieta pięćdziesięcioletnia, wysoka, chuda, ostrych rysów i złośliwego wyrazu, maleńkich czarnych oczu; pośpiech w okryciu się kosztowną chustką i włożeniu świeżego czepka na niezaczesane włosy był widocznym.

Henryk przedstawił jéj żonę i siostrę.

— *Charmée, charmée*, powitać ich u siebie i bardzo się cieszę z jéj znajomości i sąsiedztwa—dodała, ściskając rękę Laury.—Bardzo mi miło poznać ją—wymówiła do Heleny.—*Je vous prie prenez la place.* (Pani hrabina źle mówiła po francusku, nie umiała nawet zręcznie mieszać wyrazów, czém niejeden brak rzeczywistéj znajomości języka pokrywa — ale mogłaż się *kompromitować*, mówiąc czystą polszczyzną?

—*Mon fils bawi* teraz *á la maison*, zaraz im służyć będzie.—Państwo *depuis quand* w Załęczu i czy już byli gdzie?

— *Non madame, vous étes la première....*

— *Merci*, *bien aimable.* My liche mamy sąsiedztwo, *pas des maisons* z któremiby się *komunikować* można, mało dystyngowanych osób.

— *Et la castellane á Czarléj?*

— *O celle-lá!...* tak...*mais*, to dziwaczka, fantastka!... *Imaginez*, poznałem się z księżną *sa fille* przed kilkoma laty u wód i *bardzośmy z sobą dobrze były. Et poour cela*, kiedym posłyszała, że księżna do Czarleja przybyła, pojechałam *en visite* do nich. *Imaginez*, przed pałacem stał zaprzężony pojeździk i gdym weszła do pokoju, kasztelanowa kładła właśnie kapelusz na głowę, była przy niéj księżna, witająca mnie z wszelką *politessą*, *et un jeune homme*, bardzo podrzędna figura. Uważałam, że kasztelanowa ma zamiar gdzieś pojechać, ale myślałam, że ją przecież *ma présence* zatrzyma, gdy

tymczasem, *imaginez donc*, odzywa się do mnie przepraszając, że musi do drugiéj wsi jechać, gdzie mieszka matka tego młodego człowieka, że sobie nie może odwówić *ce plaisir* zaprezentowania syna matce, który dzisiaj po kilkoletnim za granicą pobycie niespodzianie do Czarleja przybył, że go przeto matka od tak dawna już nie widziała, że go może tak zaraz nie pozna, a tą matką *pensez donc*, była prosta chłopka!

— *C'est singulier!*

— Kasztelanowa pojechała z swoim *protegé*, a gdy wróciła, ciągle tylko opowiadała o téj chłopce i jéj synie. *Tout cela est bel et bon*, ale dla tych chłopów nie należało tak bardzo światowéj konweniencyi ubliżyć; *depuis ce tems*, bywam tylko w Czarleju kiedy tam jest księżna, dama prawdziwie dobrego tonu, *extrèmement polie*, chociaż i ona....

W tę chwilę otworzono drzwi nagle i wbiegł do pokoju młody mężczyzna z wielkiém staraniem przybrany, niski, szczupły, włos jasny, rzadki spuszczał się w sztucznych pierścieniach w około głowy; mały uczerniony wąsik największą stanowił ozdobę nic niewyrażającéj twarzy. W ręku trzymał książkę.

— *Mon fils Robert*—wyrzekła z dumą pani Siedlicka.

— *J'avais déjá l'honneur d'étre présenté á madame*—wymówił Robert z najmodniejszym ukłonem dla obydwóch pań.

Służba wniosła ananasy i wino, a rozmowa toczyła się tak nudna, jak to zwykle bywa tam, gdzie nie wiedzą o czém mówić. Dopiero Robert, którego obmawiano że jest literatem, poetą i t. p. przerwał tę jednostajność, mówiąc:

— Czytałem ot właśnie tom II.—i wskazał książkę, którą miał w ręku—jakiż to nieporównany talent!

— Tak... tylko... że...—jąkał się Henryk.

— Właśnie téż taki talent...—ozwał się jednocześnie major.

— Wiem, co panowie chcecie mówić!—nie dozwolił im dokończyć Robert.—Widzę, że dzielicie zdanie upowszechniające się coraz bardziéj, bo dzisiaj nie godzi się z niczém podobném odzywać—dodał z ironiją—ale czyliż tam nie wiele prawdziwych mieści się uwag? Lu-

dzie naszéj kasty są chwilowemi ofiarami wyobrażeń, które są *comme des chateaux en Espagne*, i które się ostoić nie mogą. Ja sam tak piszę, jak tego dziś wymagają, *bo wszedłszy między wrony, trzeba krakać jak i ony.*

Helena spojrzała porozumiawczo na Rusłockiego — Rusłocki już miał Robertowi cierpko odpowiedzieć, gdy Henryk zapobiegając przykrym rozprawom, zapytał młodego hrabicza: czy nie myśli wydać poezyj swoich?—Serce Henryka było zbyt prawe i zbyt wiele przestawał z ludźmi inaczéj myślącymi, ażeby miał podzielać fałszywe zdania Roberta,—ale drugostronnie znowu był człowiekiem słabym, bo i jemu pochlebiał poniekąd blask urodzenia i należał do tych ludzi, których *laisser aller* i *laisser faire* nieraz w występną zamienia się obojętność.

— Owszem—odpowiedział Robert zadowolony z powyższego zapytania Henryka—wyjdą one pokrótce na świat. Nie są to wielkie rzeczy, bo....

W czasie tego żaliła się hrabina Siedlicka po raz drugi na zupełny brak towarzystwa w tutejszéj okolicy. Laura zapytała kto jest najbliższym sąsiadem Stromczyna?

— Jacyś państwo Połojewscy, szlachta zwyczajna, *vous comprenez*... Daléj mieszkają państwo Błyszczewscy, *je les vois* czasami: ona Odowalska z domu; *et puis* poczciwi ludziska Mydlińscy, znam ich oddawna. *Mon mari* nie jednę im łaskę wyświadczył, przypuszczam ich do mojéj *kompanii*.... Ale ktoś jedzie!

Zadudniało przed pałacem, Robert wyjrzał przez okno i zawołał:

— To Połojewski!

Pani hrabina zarumieniła się jak parafijaneczka na wydaniu, gdy konkurent przybywa i krzywiąc usta wyrzekła:

— Aha! on chce drzewa na budowlę zakupić. *Que c'est désagréable* samemu takie kupieckie czynności odbywać! potrzeba go było odesłać do komissarza.

Pan Połojewski mężczyzna lat średnich, szlachetnéj postawy, wszedł do pokoju i nad spodziewanie Heleny i Laury uprzejmie powitanym został. Późniéj dowiedzieli się Zbisławscy, że przybył w sku-

tek listowego zaproszenia hrabiny, która w nagłéj potrzebie pieniężnéj, postanowiła odprzedać mu część lasu graniczącą z jego włościanami.

Gdy mężczyzni o gospodarstwie mówić zaczęli, opowiadała gospodyni domu pani Zbisławskiéj i Helenie o swojéj świetnie ubiegłéj młodości, co Helenę szczerze bawiło, bo umiała prawdę od zmyślenia odróżnić, a pani hrabina *pour l'honneur de la famille* bardzo często mijała się z pierwszą.... Ale pokrótce głośniejsze wyrazy Połojewskiego odwróciły całkiem jéj uwagę od wspomnień dawniejszego *splendoru* domu hrabiów Siedlickich i rozmowa mężczyzn zajęła ją wyłącznie.

—....Pomimo czasu i okoliczności—wyrzekł Połojewski—które się dopominają oczynszowania chłopów, téj najliczniejszéj klassy narodu, a które same z siebie już są najdostateczniejszym powodem do zmienienia obecnego stanu pańszczyźnianego, miéjmy zarazem i polepszenie tak ogólnego jako i własnego, indywidualnego bytu materijalnego na celu. Przekonałem się naocznie ile właściciele dóbr ziemskich na oczynszowaniu włościan zyskali, i zaręczam państwu że będę pierwszym co do oczynszowania przystąpię....

Te wyrazy szanownego obywatela wywołały srogie oburzenie hrabiny: poczęła powstawać na tych ludzi, co to nic sami nie mają, a pragną cudzym rozrządzać majątkiem; objawiła jak najmylniejsze, najniezgodniejsze z duchem czasu zdania, i to tak głośno i z takim słów nawałem, że jéj ani poczciwych dążności Połojewski, ani sprawiedliwych uczuć Henryk, ani major, mający zawsze ludzkość na celu, ni też Robert, który nie chciał wstecznéj objawiać myśli, powstrzymać nie zdołali.

Wieczorem tego samego dnia, gdy się goście rozjechali, wyrzekła pani Siedlicka do syna:

— *Savez vous*—mam jeden projekt dla ciebie.

— Cóż takiego?

— Żeń się z Heleną Zbisławską, to śliczna partija!

— Oddawna mam ten zamiar i plan już sobie ułożyłem.

— Potrzeba żebyś jéj się starał przypodobać, bo to coś mądra pannica!

— Ej! to się wszystko zrobi.

— Powinieneś zaraz w tych dniach być w Załęczu i to wystąpić....

— Tylko niech mnie mama nie uczy, już ja wiem!

— Należy często bywać....

— Ależ będę bywał, będę bywał codzień! *je ferai tout mon possible* aby się przypodobać, będę udawał zakochanego, a potém nagle nie pokażę się przez parę tygodni: to jest mój plan.

— A to dla czego przestaniesz bywać?

— Ej mama—bo nic nie pojmuje: takie postępowanie musi najlepszy sprawić efekt—zaintriguje ją moja ciągła *assiduité*, nawyknie do niéj, następnie rozdraźni ją ta obojętność, a wówczas już wszystko wygrałem!—i Robert nucąc wesoło *kaczuczę* wybiegł z pokoju.

V.

Któż policzy łzy, które niesprawiedliwie zranione uczucie wyciśnie—i gdzież za nie nagroda?

—Lauro! i gdzież ci się w całém sąsiedztwie najlepiéj podobało?—zapytała Helena, przechodząc się po salonie, od którego drzwi na ogród stały otwarte.

— Łatwiéjby mi było odpowiedzieć, gdyby mi, co się ciebie dotycze, to samo zrobiono pytanie—odpowiedziała Laura: wiem że ciebie Połojewscy zupełnie *skonkietowali.*

— I czyliż tego sama nie przyznasz, że wszędzie widoczny rząd dobry, już przy samym wjeździe do Zielonéj Woli dziedziców tak pięknéj wioski zaleca? Czyż szczególna uprzejmość połączona z umysłowém ukształceniem i ujmującą prostotą, nie zjedna im przychylności każdego? A jakżeż inaczéj znaleźliśmy wszystko u Błyszczewskich, lubo że pani Błyszczewska jest Odowalską z domu—i Helena się rozśmiała.—Taż sama pani Błyszczewska, usiłująca nakazywać poważanie ogólne dla siebie, mniemająca, że wraz z hrabiną Siedlicką jest wyrocznią dobrego tonu w tych stronach, dumna na swój ród i nazwisko, nie raczyła także być z *rewizytą* u pani Doliwskiéj, dzierżawczyni na niewielkiéj wiosce. A czyliżeśmy właśnie u téj pani Doliwskiéj parę godzin nie bardzo mile spędzili?

Helena nie odebrawszy żadnéj odpowiedzi, poczęła na fortepianie nuty przewracać, Laura po chwilowém milczeniu wymówiła:

— Dziwna rzecz, że dzisiaj Roberta nie widać.

— Czyliż codzienny gość jeszcze ci się nie uprzykrzył?

— On taki przyjemny w towarzystwie! jesteś niesprawiedliwą względem niego. Heleno! on się kocha w tobie.

— O jakież to szczęście dla mnie!—zawołała Helena z uśmiechem i siadając przy fortepianie zagrała śliczny mazur Szopena. Laura zaczęła czytać *Maltravers'a.*

Po przegraniu mazura pochwycila Helena kilka smętnie-dzwięcznych akordów, rzewna nuta, podobna melodiją swoją do dumek ukraińskich, rozległa się po pokoju i Helena zaśpiewała:

O mój Boże! o mój Panie!
Źle na świecie—źle!
Z biedą człowiek rano wstanie,
Z biedą kładzie się.

Mróz na dworze, a wiatr wieje,
A do chaty dmie,
A w kominie skra się tleje,
Niemasz drzewa, nie.

Nie ma drzewa, chleba nie ma,
W chacie mróz i głód,
Ciężkie lato—ciężka zima
Na ubogi ród! i t. d.

W czasie ostatnich zwrotek zbliżyli się przez ogród zcicha do drzwi otwartych: major, Stanisław Zbrożek i proboszcz z Czarleja, a gdy Helena śpiewać przestała, zawołał major:

— *Bravo! bravissimo!*—i wszyscy weszli do salonu.

— O panie majorze! przestraszyłeś mnie!— zawołała zarumieniona Helena, powstając od fortepiann.

— Przepraszamy za nasze niespodziane ukazanie się! Byliśmy właśnie z panem Henrykiem na dziedzińcu, gdzie John Dick ujeżdża *Hespera,* gdy panowie przybyli. Pan Henryk poprowadził nas przez

ogród, ale że biegnący za nami John Dick miał mu jeszcze coś o *Lady Sarze* powiedzieć, zatrzymał się na chwilę a myśmy szli dalej — czarowny śpiew pani zatrzymał nas przy wejściu.

— Zkądżeś pani tak śliczną piosenkę wzięła? — zapytał proboszcz.

— Słowa są Julii W.

— A muzyka?

— Zapewne panny Heleny! — zawołał Major — o zakład! mnie to łatwo poznać.

Przy fortepianie wszczęła się rozmowa o muzyce, której proboszcz nietylko że był wielkim lubownikiem, ale sam nawet dobrze grał na skrzypcach. Stanisław tymczasem zbliżył się do pani domu, siedzącéj z kwaśną miną na kanapie.

— Myśmy pani czytanie przerwali — wymówił, ażeby cóś powiedzieć.

— Dopierom zaczęła.

— *Maltravers'a?*

— Tak.

— Pani zapewne z upodobaniem czytujesz Bulwera?

— Mało znam... wolę *francuskie rzeczy.*

— I którymże autorom przyznajesz pani pierwszeństwo?

— Wszsycy tak dobrze piszą.

— *George Sand'a* jakże pani oceniasz?

-- Bardzo.

— Niezwyczajnie pięknie pisze, jest w niéj tyle twórczości, tyle czucia, że porywa czytającego....

— O tak.

— A Balzac, ów znawca serc kobiecych, nie odmówisz mu pani tego zapewne?

— O nie.

— W jego utworach takie jest bogactwo myśli, on należy do tych pisarzy, co na wszystko z wyższego spoglądają stanowiska, on najdrobniejszy przedmiot potrafi podnieść przez artystyczne obrobienie.

— Tak, to prawda.

— Gozlan należy także do znakomitszych, widać we wszystkiém co napisał człowieka myślącego, człowieka wyższego, każdy jego utwór cechują mniéj zwyczajna dążność i....

— Sue i Dumas—wycedziła Laura przez zęby.

— O, ci dzisiaj najwięcéj wziętości mają!... Ale któregoż pani z naszych pisarzy najwyżéj stawiasz?

— Ja nie znam ich wcale, nie czytuję po polsku.

Stanisław się zarumienił z oburzenia i z wstydu za nią przed samym sobą, i wyrzekł:

— Mamy jednakże i u nas nieposlednie talenta. Chciéj tylko pani przeczytać który z nowszych utworów, a jestem przekonany, że zamiłujesz krajową literaturę.... Zapewne jesteś pani w poezyi naszéj więcéj oczytana?

— O bardzo mało! ja tak uwielbiam *Lamartine'a.*

Stanisław ust przygryzł i do reszty męczącą pracą wymuszonego rozmawiania z hrabiną znudzony, wymówił nieco cierpkim tonem:

— A wszakże poezija nasza obecnie wyżéj od innych stoi, a *Lamartine....*

— Hrabia Robert Siedlicki także piękne poezije pisze.

— Wyznać muszę, żem nigdy nic o nim nie słyszał.

— O, ma wielki talent.

— O wilku mowa a wilk idzie!—zawołał major—wspomniałaś pani o panu Robercie, a on właśnie przyjechał.

W tę chwilę weszli do pokoju Robert i Henryk. Pani Laura z wdzięcznym uśmiechem powitała gościa.

— *Nous parlions de vous, monsieur....*

— *Quel bonheur pour moi, madame!*

— Tak, tak, pani hrabina chwaliła właśnie talent pański—wyjaśnił major.

— Pokaż, że nie napróżno—ozwał się Henryk—i zaimprowizuj coś od razu.

— *Ayez cette affabilité!* prosiła Laura.—*Et madame votre mère?*

— *Elle vous présente ses respects. Mais excusez, madame,* panna Helena nas połaje, że po francusku mówimy.

— A więc ją pan przeproś ładną *deklamaciją.*

Robert przebiegł po kilka razy salon, potarł dłonią czoło, a potém stawając obok kanapy, oparł rękę o stół, wzniósł oczy w górę i za-

czął.—Długą była deklamacija jego a dłuższą jeszcze wydawała się obecnym, prócz pani Laury, która po każdym ustępie: *Que c'est beau!* lub coś podobnego wyrzekła. Gdy zaś Robert umilkł, odebrawszy podziękowanie Henryka i pochwały majora: pierwszy czynił je przez grzeczność, jako gospodarz, drugi z nadmiaru dobrego serca—Laura zlekka powstała i przysuwając się do Heleny poszepnęła jéj:

— A co, czy nie piękna poezija?

— Wyznam ci szczérze, żem tylko jakieś liche naśladownictwo słyszała.

Laura ruszyła ramionami i dawniejsze zajęła miejsce, bo Robert na grzeczną prośbę Henryka znowu zaczął:

Oto w słońcu płoną łany,
Tchem wiośnianym pieści ranek,
Czemuż tęsknię zadumany,
Czegoś szukam jak kochanek.... i t. d.

— Cóż to jest?—wymówiła Helena zcicha do Stanisława—to coś znanego....

— Ustęp z poezyj Bogdana Zalewskiego.

— Ach prawda!

Helena się rozśmiała i dłonią twarz zakryła, bo w tę chwilę Robert bez zarumienienia się pochwały obecnych przyjmował.

W czasie ruchu, który obnoszenie herbaty spowodowało, usiadł Robert przy Helenie, pragnąc w poufałą wplątać się gawędkę, co mu się jednak nieudało, bo Helena po kilku chwilach znudzona powstała, i usiadłszy przy fortepianie zagrała własnego utworu fantaziją na tema wielkopolskich piosnek; a potém z proboszczem i Stanisławem zajmującą o obecnym stanie literatury naszéj zaczęła rozmowę. Robert zmierzywszy Zbrożka i księdza dumnym wzrokiem, znowu się zbliżył do Laury, bo miał to sobie za zasadę, przemówić do *takich ludzi* wtedy tylko, gdy tego konieczność wymaga.

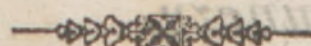
Po niedługiéj chwili, gdy hrabia Siedlicki przypomniał pani domu świetne bale warszawskie ubiegłéj zimy, przerwał to pełne interessu wspomnienie major, wchodzący szybko do pokoju z oznajmieniem, że pani marszałkowa przyjechała.

Zbisławscy wybiegli oboje, pospieszyła i Helena, ażeby z nimi pospołu ciotkę bratowéj powitać.

Z wielkiéj podróżnej karety wytaczała się właśnie za pomocą dwóch lokai nieposledniéj tuszy kobieta, którą Laura z wszelkiemi oznakami czci i poważania uścisnęła. Po niéj wysiadła wysoka, wycienkła, z dużym nosem, czterdziestokilkoletnia panna garderobna, a z tyłu z tłomoka zesunęła się młoda dziewczyna w stroju wieśniaczek litewskich. Heleny oko spoczęło z współczuciem na młodych rysach, wyrażających jakoby cierpienie, a raczéj nawyknienie do cierpień, i żalem ścisnęło się jéj serce, gdy panna garderobna śpiewającym tonem złośliwie zawołała:

— A co Małachno?— zagawroniwszy się, czy nie masz pudełek do znoszenia?

Panią marszałkową jakoby w tryumfie wprowadzono do pokoju. Helena dostrzegła łzę, która się z błękitnego oka Małachny po jéj wychudłém, ogorzałém licu stoczyła. *(D. c. n.)*



KRONIKA PISMIENNICZA POLSKA.

Pielgrzymka do Jasnej-Góry w Częstochowie, odbyta przez Pątnika XIX wieku i wydana z rękopisu przez Michała Balińskiego. Warszawa. Nakładem G. Sennewalda, 1846. (Cały ten tytul litografowany u Flecka, z wyobrażeniem medalu, opisanego w *Gabinecie* Raczyńskiego, w T. III.). Na okładce drukowanéj wyrażony rok 1847. W drukarni Józefa Unger, w domu Sennewalda, str. 433 i 3 ryciny wystawiające plan twierdzy z r. 1813, wizerunek Kordeckiego i widok Jasnéj-góry w 1840 r.

Dzieło to, znanego w literaturze i historyi pisarza, doprowadzone do końca panowania Augusta III, składa się z dwóch części w jednym zawartych tomie, opatrzonych przypiskami i dodatkami do obu oddziałów, obejmującémi prawie 90 stronic. Piszącemu nie tyle szło o ścisłą krytykę dziejową i wgłębienie się w czyste badania historyczne,

ile raczéj o wyłożenie biegu wypadków prosto, prawdziwie i sposobem dla ogółu czytelników przystępnym. Jakoż cel ten, w zupełności osiągniętym został. Źródła, jakich się Autor Szanowny trzymał, oprócz akt z klasztornego archiwum, każdemu z poświęcających się mniéj-więcéj piśmiennictwu są znane. Najważniejszym w dziejach Częstochowy faktem, jest obrona przez Kordeckiego dokonana. Źródłem do tego najobfitszém jest *Nova Gigantomachia*, która, z tego powodu iż po łacinie pisana, nie była w ręku powszechności czytającéj, mimo to że aż 3 liczyła wydania. Teraz, jednocześnie aż dwóch znalazło tłumaczów to dzieło: J. I. Kraszewskiego i Edwarda Marijana Gallego Dra. Oba te przekłady zapewne w roku bieżącym wyjdą z druku.

NOWINY.

Skotnicki Marcelli tłumaczy z francuzkiego mały dziennik dziecinny, pod tytułem *Duch Opiekuńczy*.

— Celejowski Michał z Garbowa, przygotował do druku Opis Kraśnika.

— Dowiadujemy się, iż P. Jarmuszkiewicz Professor w Lublinie, zajmuje się przekładem elementarnego dziełka Historyi Powszechnéj przez Boettigera. Oddawna już Redakcya ma zapewnienie, że tenże Professor napisze do *Przeglądu* dostępnie dla ogółu rzecz o znaczeniu filologii starożytnéj. Tém bardziéj jest upragnioną ta praca, iż pojęcia o filologii tak są u nas do dziś dnia dziwaczne, że koniecznie trzeba pokazać prawdziwe jéj znaczenie, upowszechniać pojęcia proste, jasne, do których oddawna już doszła nauka za granicą.—Co do Historyi powszechnéj, przed kilkunastu laty, przerobioną została z niemieckiego 1834 *Historya Powszechna* dla dzieci (z Bredowa), a wstępem do niéj miało być pismo podobnéj treści Szlecera. Dziś już te prace są niedostateczne. Boettiger nowszy i lepszy, kiedy więc nie mamy nic oryginalnie napisanego w tym rodzaju, przekład byłby prawdziwą przysługą, bo wyraźnie się czuć daje brak dziełka elementarnego w tym rodzaju.